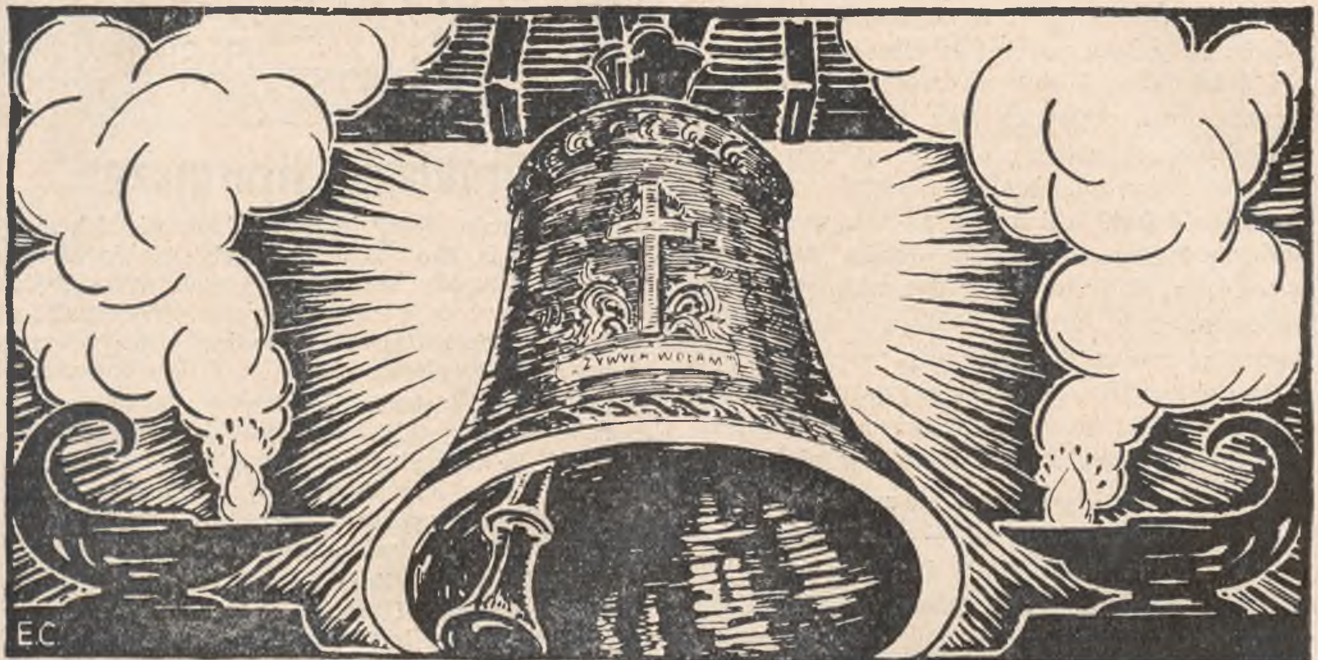
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 20. Kraków, 17. maja 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Religijne posłannictwo człowieka świeckiego.

(III. Pogłębiajmy katolicyzm.)

Obowiązek pogłębiania katolicyzmu nie może jednak spoczywać na samym tylko — księdzu. W dawnych wiekach, gdy w szerokich warstwach panował głód Słowa Bożego, gdy wiara była gorąca i kapłaństwo w wielkiej powadze, ksiądz wszystkiemu podołać mógł względnie łatwo. Mógł wziąć na swoje barki służbę Słowa, głowę swą otoczyć aureolą świętości i pociągać do siebie setki tysięcy, które do niego garnęły się dobrowolnie — i mógł wystarczyć sam. Sam znaczył tyle, co tysiące.

Dziś czasy się zmieniły. Głód Słowa odczuwają dziś jedynie — najmniejsi, maluczcy, co każdy nerw mają przepojony Bogiem i każdem tchnieniem zwracają się do Chrystusa. Reszta, a stanowią ją miljony, głębszego czucia religijnego nie posiada i powagi kapłaństwa nie tylko nie chce uznać, lecz powadze tej nawet w rzeczach religijno-moralnych jest często przeciwną. Dlatego też, aby do tej reszty dotrzeć, zagadnieniami religijnemi ją zająć i uczuciem religijnem natchnąć, muszą kapłaństwo niejako przejąć na siebie i sprawę Boga uznać za swój obowiązek — ludzie świeccy. **Rola ludzi świeckich, ludzi o wyjątkowo wielkiej wierze i o wyjątkowej czystości obyczajów, jest dzisiaj, gdy chodzi o pogłębienie katolicyzmu i o uratowanie przezeń ducha polskiego, wyjątkowo silna, a nawet wprost nie do zastąpienia.** Dziś każdy katolik-Polak powinien być kapłanem, nie ze święceń, lecz z ducha.

Prawdę tę powinni świeccy zrozumieć, a im prędzej ją zrozumieją i im większa liczba jej się podda, tem lepiej dla nich samych i dla Polski. Jak po wszystkich kataklizmach historji, tak i po

ostatniej wojnie zauważyć można ożywienie religijne, zwłaszcza wśród naszej inteligencji, ożywienie to jednak nie jest jeszcze wezbraną rzeką, która falami zalewa wszystko i tworzy nowe koryto życia. Odłogiem leży wiele jeszcze pól, zaniedbań jest mnóstwo i pracy potrzeba ogromnie dużo, by złe, istniejące dotąd, naprawić. **Religijność jest,** jeśli można się tak wyrazić, **do duszy polskiego inteligenta niejako doczepiona z zewnątrz, nie jest z duszą jego zrośnięta i w nią wcielona.** Stąd też, aczkolwiek u wielu Polaków zauważyć można dla idei religijnej zrozumienie, niema u nich dla tej idei entuzjazmu i zapału, idea ta do nich może nawet przemówić, lecz nigdy ich nie porwie i nie uniesie w niebiosa!

Stan ten musi być koniecznie zmieniony. Zmianę tę zaś sprowadzić winni — sami ludzie świeccy. Zwłaszcza dla polskiej inteligencji otwiera się tutaj ogromne pole do działania. Musi ona wytworzyć wielki zastęp ludzi, przejętych apostolstwem swojego posłannictwa, którzy pogłębienie religijne wytwarzać będą przedewszystkiem u siebie samych, a potem, a raczej równocześnie z tą pracą nad sobą, promieniować będą na całe polskie społeczeństwo. Przenikną oni religijnie duszę tego społeczeństwa, blaskiem wiary ją opromienią, miłościwemi skrzydłami katolickiego życia obejmą, wejdą potem w tej duszy głąb, dotrą do jej najtajniejszych posad i tam katolicyzm z jej naturą, z jej istotą, z nią samą stopią.

Stanisław Zagórzański.

Ewangelja na Niedzielę piątą po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w r. XVI.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o niceście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie: aby radość wasza była pełna. To wam powiadałem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie: i nie mówię wam, iż ja będę Ojca prosić za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, przyszedłem na świat: znowu opuszczam świat, ale idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba ci, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś“.

Z LITURGIKI

Drobiazgi liturgiczne.

Kto małe rzeczy lekceważy, ten wielkich nigdy nie wykona. Kto dobrze nie pojmuje drobnych szczegółów obrzędów kościelnych, temu trudno będzie wniknąć w bogate źródła liturgiczne. Przyglądając się księdzu, odprawiającemu Mszę św., łatwo zauważyć pewne ruchy głową, rękami i t. d. Cóż one znaczą?

Ukłony i klękania. Ksiądz przy ołtarzu modli się imieniem wszystkich wiernych, jako ich przedstawiciel. Ile razy głową skinie, uklęknie, upokarza się przed Panem Najwyższym, czyniąc poniekąd zadość za nadludzkie upokorzenia Zbawiciela w żłóbku betlejemskim, a zwłaszcza na drodze Krzyżowej.

Ruchy rękami. Ręce złożone na piersiach są znakiem pobożności i prośbą, aby nas Bóg wysłuchał. Ile razy kończy ksiądz modlitwę przy Mszy świętej, lub przy udzielaniu św. Sakramentów, zawsze składa ręce. Zaś podczas modlitw mszalnych ma ksiądz ręce rozłożone, co oznacza przyznanie się do nędzy, potrzeby i ucisku tu na ziemi. Ksiądz trzyma ręce rozłożone w kierunku niebios, na znak, że stamtąd spodziewamy się pomocy i ulgi. Wiemy, że Mojżesz tak się modlił na Górze za walczących na równinach żydów; Salomon podczas konsekracji świątyni jerozolimskiej także się modli w ten sposób; święty Paweł zaś w liście I do Timoteusza wyraźnie poleca mężczyznom, aby modląc się dźwigali ręce czyste do Boga.

Czasem rozłoży ksiądz ręce i natychmiast je składa. Oznacza to miłość Pana Jezusa dla ludzkości, który zawsze otwarte ma ramiona, by nas do Swego Serca przytulić.

Często opiera ksiądz swoje ręce na ołtarzu. Ołtarz oznacza Chrystusa. W dziedzinie naszego zbawienia wszystko się opiera na zasługach Pana Jezusa wyjednanych nam przez śmierć na krzyżu.

Podniesienie oczu. Podczas Mszy świętej kapłan więcej razy podnosi oczy w górę. Czyni to w przekonaniu, że wszelka pomoc dla nas jest w niebiesiech, że tam, w wysokościach niebieskich, jest cel naszego życia. Przed każdem podniesieniem zatrzymuje ksiądz oczy na krzyżu, naszej jedynej nadziei zbawienia.

Zmiany w głosie. Modlitwy przy obrzędach świętych odprawiane są raz cicho, drugi raz głośno, inny raz wreszcie głosem średnim. Gdy ksiądz występuje jako pośrednik między Bogiem i wiernymi, modli się głośno. Są jednak, zwłaszcza we Mszy świętej tak doniosłe modlitwy, że ksiądz, opanowany pewnym św. strachem, modli się cicho, jakby w milczeniu.

Ucałowania ołtarza, św. naczyń, książki mszalnej są wyrazem wielkiego uszanowania, wdzięczności i miłości dla Boskiego Zbawiciela.

Znaki Krzyża świętego, tak liczne we wszystkich obrzędach św., są krótkiem, ale otwartem wyznawa-

niem wiary św. Jest to hołd oddawany Krzyżowi, jako narzędziu naszego zbawienia i niewyczerpalnem źródłu łask Bożych.

A teraz kilka słów o zachowaniu się wiernych w kościele. W kościołach naszych siedzimy, stoimy lub klęczymy.

Stać to znaczy cieszyć się, świętować. Podczas Mszy św. cały Kościół wstaje na Ewangelję, gdyż zwiastuje się najradośniejsza nauka dla duszy. Kiądz stoi w czasie całej czynności świętej, gdyż jej sprawowanie jest dla niego zawsze wielką uroczystością i radością.

Klęczenie oznacza pokorę i pokutę. Jesteśmy ludźmi grzesznymi i jest dla nas bardzo pożytecznem przyodziać się jaknajczęściej w szatę pokuty i pokory. Klęcząc w kościele, starajmy się obudzać w sobie te uczucia skruchy, a modły nasze będą napewno skuteczniejsze.

Siedzenie jest wyrazem uwagi i skupienia.

Tak więc każdy ruch, każde prawie drgnienie powinno być skierowane ku podniesieniu pobożności wiernych, gdyż taki jest cel wyraźny obrzędów świętych. M.

List z Rzymu.

(Od własnego korespondenta).

DRUGA POLSKA PIELGRZYMKA.

Rzym, 4 maja.

Niezmierzoną falą płyną rzesze ludzkie do bram Wiecznego Miasta. Co godzina prawie wtacza się nowy pociąg pod oszkloną halę dworca, aby wysypać z siebie tysiące przybyłych pielgrzymów. Polska — jak długa i szeroka, a przekonali się teraz obcy, że wielki to kraj ta Polska — zjawiła się u Ojca świętego, aby go zapewnić o swej wierności i swem posłuszeństwie. W dniu 1 maja przybyły do Rzymu dwa pociągi, przywożąc łącznie 950 osób. Pierwszy pociąg prowadzony był przez ks. Tomakę z Przemyśla, a przybyli w nim biskupi Nowak i Fiszer. Drugim był pociąg katowicki, ks. prałata Zakrzewskiego, przywożący biskupa Łukomskiego. Przybyłych na dworcu witała rzymska Polonja, oraz przedstawiciele placówek dyplomatycznych. Między innymi byli obecni: radca Perłowski, sekretarz ambasady przy Watykanie Frankowski, sekretarz poselstwa Siemiradzki, oraz konsul Dr Brodzki. Ten ostatni, trzeba oddać sprawiedliwość, najbardziej zajmuje się pielgrzymami i otacza ich możliwą opieką. Byli jeszcze na dworcu: arcybiskup Cieplak, Juljan Nowowiejski z Płocka, księża z Kollegjum, ks. Janicki, oraz prasa. Natychmiast po przybyciu rozpoczęto składanie wizyt jubileuszowych, a wielkie uroczystości odbyły się dopiero 3 maja. Dla naszej pielgrzymki trzeci maj stał się potrójnie wielkiem świętem, bo jednoczącem w sobie: święto narodowe, pierwszą uroczystość święta Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, oraz wysłuchanie Mszy św., odprawionej przez samego Ojca świętego. Zaprawdę wielki to, a radosny dzień był w ich życiu — słusznie więc śpiewano z całego serca: Radosny dziś dzień nam nastał!... Raniutko o siódmej i pół zebrali się nasi w sali Beatyfikacyjnej, mieszczącej się nad portykiem. Byli tam także i inni: Włosi i Hiszpanie Podczas Mszy śpiewano naprzemian, przyczem my śpiewaliśmy dwa razy tyle, co oni, no i dwa razy tyle zajmowaliśmy miejsca. Najpierw rozległy się: Kiedy ranne wstają zorze, potem Serdeczna Matko, a wkońcu, jak zaznaczyłem, Wesoły dziś dzień nam nastał!... Obce pieśni ludowo-kościelne były ładne, niektóre włoskie nawet śliczne, ale nasi śpiewali z takiem przejęciem i tak cudnie, że daleko było innym do naszej: Serdeczna Matko.



Posąg „Dzieciątka Jezus“ w kościele Najśw. Panny w Rzymie, pochodzący z 9-go wieku. Olbrzymie klejnoty tego posągu są podarunkami pielgrzymek.

a i samemu Ojcu świętemu miło być musiało. O jedenastej zaś odbyła się uroczysta suma w kościele Imienia Jezus, odprawiona przez arcybiskupa Cieplaka. Charakter miała nadzwyczaj uroczysty i narodowy. Znalazła się cała Kolonja polska, oraz nasi dyplomaci z posłem Zaleskim na czele. Bardzo piękne i podniosłe kazanie wygłosił biskup Nowak. Lecz dzień ów, brzemienny w dostojność, nie skończył się na tem, gdyż po południu cała pielgrzymka brała udział w uroczystości beatyfikacyjnej w bazylice św. Piotra, gdzie po raz wtóry mogła oglądać tego dnia Papieża. Wielkie wrażenie wywarła na nich

wspaniała uroczystość, o której przebiegu czytelnicy są już dobrze poinformowani, gdyż w poprzedniej korespondencji opisałem ją bardzo szczegółowo. Wzywałem również o zabieranie strojów narodowych — a teraz z wielkiem zadowoleniem muszę skonstatować, że przybyło dwanaście Łowiczanek w swych ślicznych kostjumach, wioząc Ojcu świętemu piękny dar — dywan łowicki. Wszystkie pochodzą ze złakowskiej parafji, a więc górą dzielna parafja, która posiada takie dobre Polki i chrześcijanki. Warto było widzieć, co się działo na ich widok w świątyni i na potężnym placu św. Piotra. Całe wieńce ludzi obstawały ich ze wszystkich stron, rzucając ciekawy wzrok i jeszcze ciekawsze: Kto to? Nie można było nadążyć tłómaczyć, że to Polacy z Polski, że to ich stroje narodowe i że takich Polaków przywiązanych do swych odwiecznych tradycyj, jest w kraju jeszcze 28 miljonów i że marnie będzie się czuł każdy wróg, któreby się ośmielił sięgnąć po ich ziemię. Po ziemię, którą kochają, której bronić będą do ostatniej kropli krwi, nad którą czuwa Królowa Korony Polskiej i którą Ojciec święty raczył nazwać prawie swą ojczyzną. A wiedzcie czytelnicy, że wśród ciekawych i pytających byli dalecy przybysze z Brazylji i Argentyny, byli z pobożnej Hiszpanji, z naszych krajów sojuszniczych i z wrogich zażartych sąsiadów i wszechpotężni władcy dolara, ale podziw był jeden. Dobrze więc się stało, że zobaczyli nas w takiej pokaźnej liczbie i w tak pięknych strojach. Co Papież do nich i o nich powiedział na audjencji, napiszę w następnym liście.

Tad. Chrz.

Dłużniku! Papier i drukarnia dużo kosztują, możebyś zapłacił?!

Nie zmuszajcie nas kupować u żydów.

I.

Dużo się u nas mówi i pisze o niebezpieczeństwie żydowskiem we wszystkich dziedzinach życia, ale bodaj że największem jest straszny zalew żydowski na polu gospodarczem, w handlu i rzemiośle. Dość spojrzeć, np. w Krakowie ma się wrażenie, że w śródmieściu jest stanowczo więcej żydów, niż katolików, a wobec niesłychanej ilości sklepów żydowskich, sklepy katolickie możemy na palcach policzyć.

Kupiectwo polskie jest wprawdzie stosunkowo młode, ale miało dość czasu się rozwinąć, gdyby było umiało i chciało. W dawnej Polsce handlem zajmowali się przeważnie obcy przybysze, głównie Niemcy i żydzi. Oni zaludniali miasta i tworzyli warstwę zamożniejszą wśród polskiej ludności. Chłop pracował na roli, a szlachcic uważał za ujmę swego honoru „parać się miarą i wagą“ w mieście, ale nie uważał za ujmę wywozić za granicę: pszenicę, woły opasowe, drzewo i t. d., a to bez cła i bez podatków, czem do upadku mieszczaństwa walnie się przyczynił. Do niedawna było jeszcze w Krakowie dużo kupców pochodzenia niemieckiego i włoskiego, którzy tu osiadłszy, spolszczyli się całkowicie. Pamiętam np. firmy: Barber, Fritsch, Fuchs, Fenz, Feintuch, Fischer i t. d., same niemieckie nazwiska, a z włoskich Glixelli, Maurizio, Rudolphi. Niektóre rody kupieckie wymarły, inne przestały handlem się zajmować, a ich sklepy przeszły w inne ręce, często w żydowskie.

Z czasem Polacy zaczęli się garnąć do handlu, lecz jedynie w Wielkopolsce, gdzie Niemcy nie dopuszczali żydów, wyrobiło się dzielne, polskie kupiectwo, zaś w Kongresówce i w Małopolsce żydowska

Czytanie na miesiąc maj.

„Muszka“, czy „Marja“.

Potrzeba zacząć od skargi.

Tyle kobiet nosi to piękne nawet swoim dźwiękiem imię: Marja, ale jakże ono przekręcone i skoszlawione! Nie myślę o zdrobnieniu tego imienia, w którem miłość pieszczotliwa swe uczucia wypowiadała, jak Maryla, Marysia, Mania, jest tam przynajmniej tensam źródłosłów i jakieś podobieństwo dźwięku.

Ale, te śmieszne zdrobnienia: Mici, Mimi, Mucha, Muszka, gdzie nic z tego imienia nie pozostało...

Chcę opowiedzieć historję jednej takiej Muszki. Była to 13-letnia dziewczynka, z twarzą Madonny, ze złością szatana. Anioł i djabeł w niej mieszkał. Chwile tylko były dobroci w jej życiu, ale za to długie okresy gniewu i niecierpliwości. Oto wdrapała się na drzewo wiśni i bez miłosierdzia łamie gałęzie i zjada zielone jagody.

— Co ty robisz, Muszko? — woła matka.

Dziewczynę oblewa pąsowy rumieniec, ale nie wstydu, tylko złości. Rzuca na ścieżkę niedojrzałe owoce i znika w zaroślach parku.

— Już wytrzymać nie mogę z tą dziewczyną — myśli matka — muszę oddać ją do pensjonatu, lecz już na sam ten projekt trwoży się jej serce.

W kościele parafjalnym jest obraz Matki Boskiej, obwieszony wotami: kule, ręce, oczy, tabliczki z napisami, — jak pocieszyła Królowa Niebios.

Tam klęczy zbolała matka.

Ach! Bogarodzica zna nietylko kalectwa ciała, ale troski i bole serca, i ona przyniosłaby wotum, byleby tylko Najświętsza Panna wysłuchać ją chciała.

O, gdybym ja mogła, Matko Bolesna, wymyśleć jakąś modlitwę, którąbyś Ty m u s i a ł a wysłuchać. Słowo mi jakieś podaj, ale takie słowo, które przemówi do serca mojego dziecka. Ja już wyczerpana jestem, ani napomnienia, ani prośby nie pomagają. Słowo mi jakieś daj przepotężne a słodkie!

Upłynęły trzy tygodnie. W parku wiją się drzewa od nadchodzącej burzy, a w domu również burza.

Muszka się nudzi i dręczy towarzyszkę, a raczej ofiarę swoich zabaw, córkę służącej, Zosię.

obrotność i ruchliwość wyprzedziły ospałych Polaków i zepchnęły polskie kupiectwo na szary koniec. Dziś konkurencja żydowska jest tak silna, wszystkie fabryki i hurtownie są tak w rękach żydowskich, że **kupcy polscy są w niewoli żydowskiej,** prawie że bez żydów ruszyć się nie mogą.

Słyszymy z wielu stron nawoływanie: „kupujcie u swoich“, a nawet apel do publiczności, aby nie zważała, że u kupców katolickich jest drożej, niż u żydów, lecz ponosiła ofiarę w imię patrjotyzmu i wspierała polskie kupiectwo. Wiemy bardzo dobrze, że jako chrześcijanie i Polacy **mamy obowiązek** kupowania u swoich, ale **i nasz kupiec ma także obowiązek zaopatrywać się w towar u swoich.**

Tymczasem w 90 wypadkach na 100, jeżeli kupię u katolika, to jest to także od żyda, tylko z drugiej ręki, a przez to znacznie drożej.

My chcemy kupować u katolików, ale żądamy od nich, aby mieli sklepy taksamo zaopatrzone jak żydzi i by nam dali **ceny nie niższe, ale tesame,** co u żydów. Tymczasem nasi kupcy walczą z nami zawsze jednym argumentem, że u żydów może być taniej, bo żyd kupuje tanio, kupuje towar gorszy i oszukuje na cle. Powtarzają to ciągle w kółko, a przecież jedna jest na to odpowiedź: niech kupiec polski także stara się tanio kupić, niech ma, oprócz lepszych, także towary pośledniejszego gatunku dla ludzi biednych, których absolutnie nie stać na gatunki pierwszorzędne, wreszcie rzeczą urzędów celnych jest do przemycania towarów nie dopuścić.

Cokolwiek zresztą kupcy na swe usprawiedliwienie mówili, to żadne ich argumenty nie pomogą, skoro faktem jest, że ceny towarów tejsamej marki, tego samego gatunku, są u nich znacznie wyższe, niż u żydów. Najwięcej rzuca się to w oczy w sklepach drobiazgowych i tekstylnych. Pierwszą wadą tych sklepów jest to, że nie są należycie zaopatrzone w te artykuły, których publiczność często potrzebuje. Tak np. jest w Krakowie wielki magazyn drobiazgowy, w którym dawniej zawsze były tłumy publiczności, ale wtenczas sam współwłaściciel cały dzień osobiście obsługiwał gości, wspinał się po drabinkach, wiedział o każdym braku i sklep we wszystko na czas zaopatrywał. Dzisiaj ten wzorowy kupiec, zajęty kancelarją z powodu starszego wieku, nie pracuje w sklepie, toteż najemny personal, acz kolwiek grzeczny, ale obojętny jest na braki. Często brakuje tam np. nici dobrych, bawełny czarnej w małych motkach odpowiednio grubej (dzisiaj tak modnej do robót ręcznych), aksamitek w kolorach, nawet wałeczków i iglic do robót siatkowych. Personal odpowiada, że tego nie ma, albo że tego nigdy nie było. Tymczasem żydzi wszystkie potrzebne drobiazgi zawsze mają w ogromnym wyborze. Ileż to razy chcąc coś kupić koniecznie u katolika, oblatuje się wszystkich naszych kupców, traci się dużo czasu, a wkońcu musi się kupić u żyda, bo u katolików tego niema. W tekstylnych sklepach brakuje znowu białych towarów, w dobrych przedwojennych gatunkach, a u żydów wszystkiego można dostać.

Drugą wadą tych sklepów bławatnych i drobiazgowych katolickich jest to, że za tesame gatunki towarów w różnych sklepach są różne ceny, a zawsze wyższe od cen żydowskich. Np. nici Harland i Gruschwitz są droższe o 20—30 groszy na szpulce dużej, bawełny D. M. C. o parę groszy na moteczku, woaliny do prania tego samego wzoru i gatunku o 25—40 groszy na metrze, popeliny bawełnianej z połyskiem od 1—1.80 zł. na metrze droższe. Ceny szkła i porcelany z fabryk czeskich są też wyższe u katolickich kupców, niż u żydowskich. Podobnie wiele innych towarów. Często u katolików jest drożej dlatego, bo mają lepszy towar, ale są i inne przyczyny tej drożyzny, o których należy powiedzieć parę słów prawdy. **Antonina Piętkowa.**

Biedne dzieko, wypuściło klosz na kwiaty z ręki, podawany właśnie przez Muszkę. A była to droga pamiątka jej, pamiątka po ojcu. Rozprysnęła się w drobne kawałki, a Muszkę owiała wściekłość. Porwała marmurowy ciężarek z biurka i już mierzyła nim w Zosię!

Wtem krzyk zgrozy wydobył się z piersi wchodzącej matki:

— „M a r j o, co ty robisz?“

I sama matka nie wie, dlaczego po raz pierwszy tak swe dziecko nazwała, nie wie, czy w tem słowie zamknęło się jej westchnienie do Matki Boskiej, czy też okrzyk przestrogi dla dziecka!

Dość, że niepojęty czar padł na dziewczynę. To imię wpadło i przeszyło serce, to przecież jej imię, chociaż dotąd tak jej nie nazwano. Ona się nazywa Marją, ona ma być godną tego imienia i dzieckiem szczególniejszem Matki Boskiej, ona dziecko boleści swej matki.

I marmur wypada z ręki, a ona rzuca się w objęcia matki, płacze i w płaczu serdecznym roztapia złośliwe dotąd swe serce.

— „Marją“ nazywaj mię odtąd mamo — szepce dziewczynka, jakby pomocy szukając przeciw sobie samej. **O. K. M. Żukiewicz.**

Jeszcze o dziadach.

P. Władysław Fortuna w swoich uwagach roztkliwia się nad dziadami i zarzuca mi, że zapomniałem o biedakach, potrzebujących naprawdę wsparcia. Na to odpowiem, że artykuliku mego pan F. albo nie ze wszystkiem zrozumiał albo go też bardzo pobieżnie przeczytał. Powiedziałem tam wyraźnie, że „kto grosz daje biedakowi, daje go Chrystusowi!“ co przecież jest dla chrześcijanina najgłębszą zachętą, by biedaków wspierać jałmużną.

W artykule mym szło mi przedewszystkiem o dziadów, **którzy dziadostwo uprawiają, jako zawód,** chociaż mogliby zapomocą pracy zdobyć pieniądze na utrzymanie; szło mi dalej o dziadów, którzy wyżebranym groszem napełniają kieszenie karczmarzy po knajpach, piją i leżą potem wieczorami po rynsztokach, dając ludziom zgorszenie, a obcym, zwiedzającym Kraków, najgorsze wyobrażenie o Polsce; szło mi o żebraków wydrwigroszów, którzy są zgniliżną

moralną i wyrzutkami społeczeństwa i apelowałem do władz policyjnych i magistrackich, oraz do różnych dobroczynnych instytucyj, by zwróciły uwagę na to, że takim dziadom nic nie należy dawać, że trzeba roztoczyć nad dziadostwem kontrolę i zabrać się energicznie do roboty.

Nie jest chrześcijaninem, kto sam jałmużny nie daje lub przeciw dawaniu jałmużny występuje. Lecz kto trzyma się zasady, wypowiedzianej przez p. F., że „niewątpliwie część żebraków z własnej winy popadła w nędzę skutkiem pijaństwa, karciarstwa, lecz i takim należy się pomoc ze strony społeczeństwa, chociażby byli ciężarem, **bo są przecież ludźmi** (tak!), ten pośrednio jest szkodnikiem społecznym, uprawniającym dziadowanie zawodowe. Dziadom takim, o jakich pisze p . F., należy się nie jałmużna, ale dom poprawczy. Nawiasem dodam tutaj, że czas najwyższy, aby ktoś wszczął akcję za budową kilku domów poprawczych w Polsce. Niechby grosz, który ludzie nieroztropnie dają w jałmużnie zwyrodniałym dziadom, zamiast do rąk dziadowskich poszedł na budowę domu poprawczego, ręczę, że w krótkim czasie stanęłoby kilka takich domów u nas, a dziadów ubyłoby o jaką jedną trzecią!

W artykule poprzednim podkreśliłem, że jałmużnictwo w Krakowie kwitnie w wysokim stopniu, ale nikt dotąd nie podjął akcji za ujęciem jałmużnictwa w formę rozumną, zapobiegawczą wybrykom i niesprawiedliwościom na tem polu. Wspomniałem tam przytem św. Wincentego a Paulo, który oczyścił w swoim czasie Paryż od dziadów zawodowych. Otóż i dzisiaj podnoszę tę samą myśl i wołanie, aby ktoś już raz nareszcie wglądnął w tę piekącą sprawę. Mamy w Krakowie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, poświęcone właśnie jałmużnictwu. Niechby ono zajęło się dziadostwem! Niechby ono wydało ze swego łona choćby jednego człowieka na miarę św. Wincentego, choćby św. Wincentego w minjaturze! Niechby ten jeden człowiek wziął w swe ręce wszystkie sprężyny jałmużnictwa, badał, wglądał w szczegóły, posługiwał się w danym razie nawet pomocą policji i ruszył nareszcie to bagno dziadostwa, którem miasto nasze cuchnie. Zasługi człowiek taki miałby olbrzymie!

Niech Towarzystwo św. Wincentego moje słowa weźmie łaskawie pod rozwagę. St. Zorza.

* * *

Po ogłoszeniu niepodległości Polski przyjechałem do Krakowa, a pierwsze, co mnie niemile uderzyło, to wielka ilość żebraków po ulicach. Następstwo wojny — pomyślałem sobie — a będzie ich zapewne coraz więcej. Załatwiwszy sprawy, udałem się na dworzec kolejowy. Przy schodzeniu ze schodów w podkop w ulicy Lubicz zauważyłem żebraka, którego zniszczona odzież i rozczochrana broda budziły politowanie. Obok niego leżało zawiniątko, coś podobnego do starej kołdry. Biedak — przyszło mi na myśl — widocznie sypia pod gołem niebem, a musi być i głodny. Wychwyciłem tedy żelazne 5 fenigów i podałem mu. Za monetę tę można było nabyć wtedy sporą bułkę chleba. Nie czekając podziękowania schodziłem dalej po stopniach, aż tu nagle pomimo hałasu ulicy, doszedł uszów moich jakiś dźwięk metaliczny, a gdym się obejrzał, spostrzegłem, że moje fenigi „ruchem niejednostajnie przyspieszonym“ staczają się po kamiennych schodach, a u ich szczytu rozmachane pięści dziada i jego rozczochrana broda wyrażały stopień oburzenia na tak nikłą jałmużnę. Uczułem chęć wrócenia się ku żebrakowi i usprawie-

---

FRANCISZEK MICHALEC.

8

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

Nadzwyczajna ta zmiana nie mogła oczywiście ujść uwagi młodzieńca. Dziwił się początkowo i dociekał, co może być jej przyczyną. Nie miał dotychczas żadnych pod tym względem doswiadczeń, miłość, nigdy, nawet jako daleki dźwięk, nie otarła się o jego serce, więc też w pierwszej chwili nie umiał z Hanusinego zachowania się wyczuć, co się w dziewczynie dokonało. Dostrzegał każde drgnienie jej twarzy, oczom jego narzucał się każdy jej ruch, lecz nie mógł pojąć, co jest tej całej zmiany powodem. Dotąd dziewczyna ta była wobec niego, jak otwarta książka, z której czytał zawsze z największą swobodą i która nie przedstawiała dla niego żadnej zagadki. Teraz z tą książką stało się coś niezwykłego. Zakryła przed jego wzrokiem swoje skarby, zasnuła się pajęczyną tajemnicy i zawarła na siedm pieczęci.

W ten sposób zamgliła jasne, jak błękit, dotychczasowe ich życie lekcja dzisiejsza — pierwsza z rzędu lekcja, z której oboje byli niezadowoleni. Ona nie mogła sobie darować swoich dziwactw. Czuła to dobrze, że on pozostał takim, jak dawniej, dobrym i szlachetnym, i w niczem się nie zmienił, a tymczasem jej zachowanie się było co najmniej nieodpowiednie. Kaprysy pierwszej miłości poczytała za wielki grzech swój i czuła, że przyjaźni Michasiowej jest niegodna. Ogarnął ją żal na siebie samą za wszystko, co się stało, i po lekcji, kiedy Michaś z nią się żegnał, miała serdeczną ochotę pokornie go przeprosić. Lecz sił jej na to zabrakło. Stanęła tylko, jak winowajczyni, i pożegnała chłopca cichem: dobranoc. Kiedy jednak Michaś odszedł i za drzwiami swego mieszkania zniknął, ona zaś wyszła na ulicę, kierując się ku domowi, opanowały ją takie wyrzuty sumienia, a nawet złość na siebie, że omal nie wróciła do chłopca, by go ze łzami w oczach o przebaczenie prosić.

Lecz wyrzuty sumienia zjawiły się nie tylko u niej. Ogarnęły one i Michasia. Wprawdzie miłości, jaka wbrew jego zamiarom upadła z jego oblicza na duszę dziewczęcia, nie zrozumiał, zrozumiał jednak to jedno, że zmieniła się sama dziewczyna. Co jej uczynił? Zapewne wzięła sobie

dliwienia się w „podniosłych“ słowach, ale wtedy zagadnął mnie jakiś uprzejmy pan: „Co też pan robi! Przecież to bogacz, właściciel kamienicy! Raczej on mógłby panu udzielić wsparcia!“

Wprawdzie moja intencja nie straciła na wartości, ale odtąd mimowoli lękam się sięgać do kieszeni i na liczne błagalne westchnienia po ulicach Krakowa odpowiadam milczeniem. **K. B. Ł.**

Rodzinne smutki i pociechy.

Gdy narzeczeni zabierają się do stanu małżeńskiego, zdaje im się, że droga na którą wstępują, wysłana jest różami i że dzień wesela, wyprawianego w dzień ślubu, będzie trwał przez całe ich dalsze życie.

Ale wnet po ślubie przekonywują się, że stan małżeński — jak każdy inny stan — połączony jest z wielu troskami i smutkami.

Znałem pewne małżeństwo bezdzietne. Marzyli oboje, mąż i żona o potomstwie, ale potomstwa nie było. Zwłaszcza mąż, człowiek uczciwy i wykształcony, tak sobie to sieroctwo, czyli brak potomstwa przybrał do serca i tak się smucił, że w końcu popadł w obłąkanie i w szpitalu życie zakończył.

Takich par bezdzietnych jest wiele. We wsi, w której piszący przebywa, jest małżeństw bezdzietnych 12. Wszystkie naturalnie widziałyby chętnie w swym domu dzieci.

Tacy bezdzietni nieszczęśliwi małżonkowie, zrobiliby dobrze, gdyby przybrali sobie za swoje dziecko jaką sierotę.

Mieliby stąd oni sami i społeczeństwo korzyść. Oni sami nie czuliby tak dotkliwie braku własnych dzieci. Mieliby u siebie kogoś, którym by się mogli zająć, któremuby swój majątek zostawić mogli. W pracy mieliby z przybranego syna lub córki pomoc, a w starości opiekę. Do pracy też mieliby ochotę, boby wiedzieli, kto owoc ich długoletniej pracy spożywać będzie.

Ale w naszej wsi są tylko dwa takie małżeństwa, które wzięły na wychowanie sieroty. Oba wyszły na tem bardzo dobrze. Sieroty wychowali, pożenili i teraz cieszą się, że mają przybranych wnuków i wnuczki pod swoją strzechą.

Szkoda, że inni bezdzietni małżonkowie nie chcą przybrać za swoje dzieci sierót. Jest takich sierót dość. Po miastach są pełne przytułki takich porzuconych, opuszczonych, znalezionych dzieci. Społeczeństwo musi łożyć na to wielkie sumy pieniędzy, a tymczasem jest dość takich, którzyby to wychować mogli z pożytkiem dla tych nieszczęśliwych dziatek, dla siebie i dla Ojczyzny.

Są też małżeństwa, które Pan Bóg obdarzył licznem potomstwem. I te częstokroć się z tego smucą, zamiast dziękować Bogu za to błogosławieństwo. Liczne potomstwo to wielki majątek. Żaden ojciec i matka, którzy mają liczne potomstwo nie zaznają w starości biedy, jeżeli tylko dzieci jako tako wychowali. A trzeba zauważyć, że wychowanie licznej rodziny jest łatwiejsze zazwyczaj, niż rodziny małej. Rodzice, co mają jedynaka lub jedynaczkę, tak to rozpuszczą, że gdy wyrośnie, łzy rodzicom wyciska. Gdy dzieci dużo, ojciec i matka mają dużo trosk, dużo starania, ale te troski obracają się wnet w pociechę wielką, bo dzieci są robotne, przestają na małem, rodziców swych kochają i ze sobą żyją w zgodzie i harmonji rodzinnej.

Powiedźcie sami Czytelnicy drodzy, czy tak najczęściej nie bywa?

---

zbytnio do serca jego popołudniowe zaniedbanie lekcji; może miała do rozwiązania jakie trudne zadanie matematyczne, którego rozwikłać nie potrafiła, i stąd cała boleść ku niemu. Zły więc był na siebie i na okoliczności, jakie się do tego przyczyniły, zastanawiał się nad niemi i przychodził do przekonania, że istotnie wina jest po jego stronie, bo gdyby był koniecznie chciał, byłby mógł nieco czasu na lekcję zdobyć. Niezadowolony i zły zabrał się do nauki, niezadowolony i zły położył się do łóżka na spoczynek. Długo nie mógł oka zmrużyć. Przed oczyma stawała mu ustawicznie wieczorna lekcja i mieniąca się co chwila twarz Hanusi. Twarz ta robiła mu ciche wyrzuty, skarżyła się na jego niesprawiedliwość i na jego niedbalstwo, a kiedy zapadł w sen, twarz ta unosiła się nad nim przez całą noc, jak widmo melancholicznie świecącej gwiazdy.

Wszystkie te objawy świadczyły, że jednak dusza młodego chłopca nie pozostała obojętną na przemianę Hanusi. Promień, który padł z niego na serce dziewczęcia, przyjął się tam natychmiast, ale równocześnie odbił się i uderzył w niego. Miłość, która dotknęła Orzechównę, tak że cała jej dusza stanęła naraz w płomieniach i wszystkie jej wiązania zaczęły się palić, rzuciła kilka skier i do jego wnętrza. Był to pierwszy posiew, który mógł przy odpowiednich warunkach zmarnieć, okoliczności jednak mogły go podsycać, rozdmuchać i potężnie rozplenić. Okoliczności te zaś były najbardziej sprzyjające. Udzielał przecież dziewczynie lekcji i spotykał ją wskutek tego codzień. Każda godzina, wspólnie spędzona, była jednym więcej podmuchem, który rozniecał iskry w coraz gwałtowniejsze ognisko. Z dniem każdym tracił swobodę ducha i dziecinną wesołość. Już w dniu następnym całe dopołudnie myślał tylko o tem, jak się Hanusia zachowa na lekcji. Kiedy godzina nauki nadeszła, stał się nieporadny, serce mu w piersiach biło gwałtownie, czuł, że go coś ku Hanusi rwie i równocześnie od niej odpycha, tak że musiał użyć dużego wysiłku, by do niej z uśmiechem przystąpić. Dziewczyna jednak w niczem się nie zmieniła. To samo, co było wczoraj, powtórzyło się i dziś, z tą tylko różnicą, że dzisiaj częściej patrzyła w jego oczy. Piła z nich słodycz jego kochanej duszy, która cała odbita była w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Król hiszpański w wizycie u nowych kardynałów.

Brak potomstwa, liczna rodzina, krnąbne dzieci, niedostatek, choroby, często śmierć dziecka ulubionego — oto zmartwienia rodzinne. Nieraz tych rodzinnych zmartwień jest tak dużo, że biedny ojciec i matka jak zdrętwiali chodzą.

Te zaś smutki rodzinne bardziej się czuje, niż inne, bo uczucia rodzinne silniejsze są, aniżeli jakiekolwiek inne.

Ale jest też w rodzinie i pociech wiele. Nie mała to pociecha mieć przy swoim boku jedno, drugie i trzecie maleństwo i patrzeć, jak to się chowa, wzrasta, zaczyna mówić, bierze się do roboty. Wielka to pociecha dla rodziców, gdy się dochowają dzieci, które ich wyręczają w pracy, na które się mogą zawsze spuścić, które ich w chorobie pielęgnują. Własne dzieci, to nie słudzy i najemnicy! A jakaż pociecha dla rodziców, gdy widzą, że ich dzieci dorosłe, to ludzie dobrzy, zgodni, Boga w sercu mający. Tacy rodzice nie potrzebują się już troszczyć, co to z nimi będzie, gdy w starości nie będą mogli pracować lub gdy na nich przyjdzie choroba. Wiedzą, że ich dobre dzieci nie opuszczą, ale będą wspierać, pielęgnować, pogrzebią i po śmierci za nich modlić się będą. **P. Zarzycki.**

„Roczniki katolickie“.

Ukazał się niedawno trzeci tom ks. Nikodema Cieszyńskiego **„Roczników katolickich za rok 1924“** (Poznań, 1925, nakładem autora). Obszerny tom o 500 z górą stronach, ilustrowany szeregiem ładnie wykonanych rycin, zawiera w zasadniczych rysach obraz życia religijnego całej niemal Europy i Ameryki, przyczem po raz pierwszy znalazły też uwzględnienie sprawy misyjne. Autor, utalentowany kaznodzieja i pełen energji działacz abstynencki, a obok tego niepośledni pisarz, kreśli z dużą barwnością, częścią na podstawie źródeł opisywanych przez siebie krajów, częścią na podstawie osobistych wrażeń z licznych swoich podróży, koleje i przejścia zeszłoroczne Kościoła w różnych stronach kuli ziemskiej. Książkę czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem od początku do końca, tem bardziej, że sposób przedstawienia rzeczy odznacza się jasnością i przejrzystością. Również jako materjał informacyjny może oddać nieocenione usługi. Polecić ją też trzeba gorąco; istotnie trudno dziś znaleźć zdrowszą, bardziej podnoszącą duchowo i intelektualną lekturę. Oby więc to dzieło, owoc żmudnej i wytrwałej pracy jednego człowieka, szło w najszersze koła polskie, niosąc tego żarliwego, iście apostolskiego ducha katolickiego, którym jest przepojone i świadcząc raz jeszcze o wielkiej misji i dziejowem posłannictwie Kościoła Chrystusowego. **C. A. Lechicki.**



Hołd Królowej Korony Poskiej.

Wielka uroczystość na Jasnej Górze.

Obecny Papież przychylając się do próśb katolickiej Polski, ustanowił dzień 3 maja jako święto ku czci Królowej Korony Polskiej . W ten sposób w dniu 3 maja obchodzi Polska podwójne święto: rocznicę Konstytucji 3 Maja i rocznicę ślubów Jana Kazimierza. Ta podwójna uroczystość obchodzona była na Jasnej Górze nadzwyczaj wspaniale. Ze wszystkich stron państwa przybyły ze sztandarami delegacje stowarzyszeń i związków religijnych, oświatowych, zawodowych i sportowych. Liczba sztandarów wynosiła z górą 700.

O godzinie 9 rano wyruszył z Nowego Rynku imponujący pochód. Wojsko, szkoły, oddziały Straży ogniowych, oddziały Sokoła i Strzelca, oddziały skautów — wszystko pod sztandarami, za niemi delegacje stowarzyszeń — na końcu tłumy ludności miejscowej — to wszystko zostawiło na uczestnikach niezapomniane wrażenie. W olbrzymim tym pochodzie, jakiego dawno Częstochowa nie widziała, przygrywało kilkanaście orkiestr.

Duży plac przed klasztorem jasnogórskim zaledwie mógł pomieścić przybyłe delegacje, reszta uczestników musiała zatrzymać się u wylotu ulic prowadzących na plac klasztorny. Tylko kilkanaście sztandarów z delegacjami mogło być wpuszczonych do kaplicy Najśw. Marji Panny, oraz na wały klasztorne, reszta ustawiła się u stóp Jasnej Góry. Mszę św. dla tych, którzy byli w kaplicy, odprawił biskup-sufragan ks. Krynicki. Nabożeństwo dla reszty uczestników uroczystości odprawił biskup kujawsko-kaliski ks. Zdzitowiecki przy zewnętrznym ołtarzu. Po Mszy świętej wszedł na kazalnicę ustawioną na wałach O. Przeździecki, Paulin. W prześlicznem kazaniu scharakteryzował kaznodzieja podwójną uroczystość, a zakończył wezwaniem do zgody, jedności i pielęgnowania uczuć religijnych, a w szczególności rozszerzania czci Matki Boskiej. Po kazaniu przemówił od ołtarza ks. biskup Zdzitowiecki, wielbiąc dobroć obecnego Papieża, który ustanawiając święto Królowej Korony Polskiej, przesłał również uczestnikom pierwszej uroczystości papieskie błogosławieństwo, upoważniając patrona diecezji do jego udzielenia. Na te słowa ugięły się kolana tysiącznej rzeszy, pochylił się las sztandarów, wojsko sprezentowało broń, a wśród powszechnego wzruszenia padały słowa papieskiego błogosławieństwa. Niezapomniana to chwila dla tych, którzy ją przebyli.

Po udzieleniu błogosławieńst wyrwała się z tysięcy piersi pieśń „Boże coś Polskę“. Na zakończenie uroczystości na Jasnej Górze nastąpiło wbijanie do sztandarów gwoździ pamiątkowych, ofiarowanych przez Papieża. Po dokonaniu tej ceremonji uformował się pochód powrotny. Rozpoczęły go oddziały wojskowe, defilując przed generalicją. Za wojskiem kroczyły organizacje ze sztandarami. Po odśpiewaniu Roty pochód się rozwiązał.

AFRYKA.

W okolicach Kartaginy w starożytnem mieście Hadrumetum **odkryto** niezmiernie ciekawe **wykopaliska starochrześcijańskich katakumb.** W katakumbach tych znaleziono **groby przeszło 15.000 chrześcijan,** a napisy na tych grobach stanowią wielce ważny przyczynek do historji Kościoła w Afryce. Pierwszym odkrywcą tych katakumb był w roku 1898 pułkownik Wincent, ale dopiero arcybiskup Levnaud, bawiąc w Suezie jako kapelan wojskowy, zaczął prowadzić w katakumbach od roku 1903 systematyczne poszukiwania, które trwały aż do 1917

Dotąd odkopano **pięć katakumb, zawierających 236 galeryj łącznej długości pięciu kilometrów.** — Pewna część grobowców pochodzi z drugiej połowy I-go wieku naszej ery, reszta z II i III-go wieku. Na grobach spotyka się prawie tęsamą ornamentację symboliczną, co i w katakumbach rzymskich, a więc gołębia, palmę, Dobrego Pasterza, kotwicę i t. d. Napisy na nich mają duże znaczenie apologetyczne, bo dowodzą, że w **Kościele już od najdawniejszych czasów modlono się za umarłych, wierzono w Sakramenta i t. d.**

Największą jednak doniosłość posiada jeden z odkrytych napisów, wykuty z kamienia, który świadczy **o założeniu Kościoła katolickiego w Afryce północnej jeszcze za czasów apostolskich,** co zresztą podaje i św. Augustyn, twierdząc, **że katolicyzm pojawił się na lądzie afrykańskim wtedy, gdy święty Piotr fundował kościół w Rzymie.**

Anioł Pański.

Na „Anioł Pański“ biją dzwony
Biją na wszystkie świata strony
I Biją raz w raz z całej siły
A głos ich piękny, czysty, miły
Leci na Kresy Polski — Litwy
I wzywa wszystkich do modlitwy.

Na „Anioł Pański“ dzwonią dzwony
Dzwonią w swe dźwięczne święte tony
A kto je słyszy, gnie kolana
I chwali Matkę swego Pana
I chwali Matkę tę bez zmazy
Choć już Ją chwalił tysiąc razy.

Na „Anioł Pański“ biją dzwony
A głos ich płynie w kraj nad trony
Więc i ten pastuch gdzieś w szałasie
I ten królewicz w złotym pasie
Najświętszą Pannę wspólnie głoszą
Ku niej swe serce myśl swą wznoszą!

Ks. Antoni Siuda.

Poradnik domowy.

Sposoby na stracenie piegów.

Bardzo wiele jest sposobów niszczenia piegów, lecz podajemy tu kilka z nich tylko, radząc zawsze, żeby zagranicznych sposobów nie używać, bo te mogą pomóc na piegi, ale niszczą płeć. Otóż doskonale jest natrzeć piegi na noc cytryną, a rano zmyć miękką wodą. Sok z poziomek albo z ogórków, używany na noc do mycia, jest także bardzo skuteczny

Na opalenie od słońca najlepiej jest myć na noc twarz mlekiem kwaśnem lub maślanką, a rano zmyć wodą zimną.

Piegi co parę tygodni obmywać mlekiem słodkiem z cytryną, biorąc na 5 łyżeczek mleka 5 kropli soku z cytryny.

Piegi obmywać codziennie następującym płynem: przygotować wody różanej 300 gramów, wody pomarańczowej tyleż, boraksu 8 gramów, potem zmieszać wszystko we flaszce, maczać biały płatek i obmywać piegi.

Sposób na łuszczenie się twarzy.

Smarować maścią cynkową całą twarz na noc, co nawet na piegi jest pomocne. Można smarować dwa razy na dzień.

Ochrona przed molami.

Wszelkie futra, suknie wełniane i t. d. należy doskonale wytrzepać i bezwłocznie zaopatrzyć jednym z poniżej podanych sposobów:

Stwierdziłem, że naftalina zupełnie nie chroni przed molami i jest środkiem nietylko zupełni: moli nie zabijającem, lecz owszem w naftalinie się one rozmnażają. Naftalina jest zresztą środkiem, szkodliwym po części dla zdrowia, zapach jej zaś bardzo jest przykry i przez długi czas nie daje się usunąć.

O ile kto ma dużo czasu i pewną służbę, można przechowywać futra i materje wełniane bez użycia jakichkolwiek środków, trzepiąc tylko bardzo często i dokładnie, oraz przechowując je w miejscach, niedostępnych dla kurzu, względnie przykrywając je dokładnie płótnem.

W ten sposób przeważnie przechowują kuśnierze. O ile kto nie może poświęcać tyle czasu na tego rodzaju zabezpieczenie przed molami, w takim razie użyć jednego z poniżej podanych środków:

Do flaszki ze spirytusem wsypać trochę potłuczonej kamfory oraz miałkiego tureckiego pieprzu i postawić flaszeczkę w cieple. Po kilku dniach, gdy kamfora się rozpuści, zlać spirytus z pieprzu, przecedzić ciecz przez płótno i skropić nią równo i jednostajnie bardzo dobrze wytrzepane futro. Potem je mocno zwinąć, zaszyć w prześcieradło i powiesić w szafie.

Futra na lato, doskonale wytrzepane, przekładać gazetami, skropionemi terpentyną, rozrzucając równocześni trochę pieprzu całego i tytoniu najtańszego (fajkowego), poczem obwinąć doskonale w prześcieradło, patarte twardem mydłem na sucho i schować w szczelnie zamkniętą skrzynię.

Na jedną część olejku terpentynowego, wziąć dwie części spirytusu, zmieszać razem, napoić tą mieszaniną arkusz bibuły lub kawałek płótna i włożyć w środek złożonego ubrania.

Polecam, jako bardzo dobry i pewny środek, przesypanie wytrzepanych futer względnie materji kamforą i zamknięcie ich w szczelnej skrzyni lub kufrze.

Spirytus mrówczany.

Wziąć mrówek 1 kg 25 dkg, najczystszego spirytusu i wody dystylowanej po 2½ kg, w cieczy tej mrówki przez kilka dni moczyć, poczem poddać destylacji. Spirytus ten jest wybornym środkiem, którym naciera się cierpiące części ciała w przypadłościach artystycznych i reumatycznych. Można ten spirytus otrzymać prostszym sposobem, bez uciekania się do destylacji, mocząc mrówki przez tydzień w czystym spirytusie bez dodatku wody, a potem filtrując otrzymaną ciecz przez bibułę. — Tak samo spirytus ten otrzymuje się przez zmieszanie czystego spirytusu ze sztucznym kwasem mrówczanym, który się wyrabia w sposób następujący: krochmalu jedna część, braunsztynu (tlenku manganu) drobno sproszkowanego 4 części, wody 4 części, sproszkowanego kwasu siarczanego 4 części. Mieszanina ta poddaje się destylacji. Skoro pary zaczną już przechodzić do odbieralnika, w tkórym się zgęszczają, ogień się usuwa. Wytwarza się tym sposobem 4½ części gotowego kwasu mrówczanego, nic różniącego się w swych własnościach nic od kwasu naturalnego.

Środek przeciw poceniu się nóg.

Urwać świeże listki brzozowe i kłaść po kilka listków na miejsce pocące się. Przy wdziewaniu pończoch lub skarpetek uważać, aby listki się nie pousuwały. Jest to środek bardzo tani i dobry. Zaraz pierwszego dnia można poznać znakomity skutek. Można cały dzień chodzić w największym upale, noga się nie spoci, niemiły zapach jest zupełnie usunięty, a obuwie pozostanie czyste i suche.

Inż. St. M.

Takie śliczne!

Otrzymujemy codziennie listy od czytelników, w których pełno pochwał dla „Dzwonu“, że jest „piękne pismo“, „bardzo potrzebne“, „na czasie“ itd. itd. Redakcja nie ukrywa radości z tego powodu i pragnie

WYKORZYSTAĆ TO ZADOWOLENIE

Prosimy wszystkich czytelników „Dzwonu“, aby w maju i czerwcu, w tych dwóch miesiącach tak drogich dla każdego katolika, **pracował trochę** dla rozpowszechnienia „Dzwonu Niedzielnego“.

Niechże i inni poznają i czytają to „śliczne pismo“.

Niech się szerzy świadomość czynnego życia katolickiego!

Żydzi, masoni, niedowiarkowie i heretycy natrętnie rozszerzają swe pisma, pełne trucizny.

Bądźmy i my śmiałymi!

Rozszerzajmy „Dzwon“, organ czynnego katolicyzmu!



Wódz szczepu Riffów w Maroku, Ald-el-Krim, który po pobiciu Hiszpanów rzucił się obecnie na pozycje francuskie.



Najgłośniejszem zdarzeniem ubiegłego tygodnia było przemówienie ambasadora amerykańskiego w Londynie, p. Houghton Angielscy politycy wydali wielki obiad na jego cześć. Prez. ministrów p. Baldwin przywitał go gorącem przemówieniem, w którem zaznaczył, że Anglja straciła podczas wojny jeden miljon obywateli w kwiecie wieku. Anglja i Stany Zjednoczone — mówił p. Baldwin — rozumieją najlepiej, że

wojna jest sprawą przeklętą

i dlatego zbliżenie tych dwóch mocarstw musi być jak najściślejsze, aby uniemożliwić nowe wojny.

P. Houghton w swej odpowiedzi poruszył ważne sprawy. Ameryka — mówił on — jest gotowa do pomocy w Europie, ale tylko w pewnych warunkach.

NIE POPRZE POLITYKI NISZCZYCIELSKIEJ

i od kierowników polityki w Europie musi otrzymać zapewnienie i poniekąd zabezpieczenie pokoju. Wtedy Ameryka przyjdzie z pomocą Europie aż do ostatecznych granic. Lud amerykański nie tylko spodziewa się, ale nawet **modli się o trwały pokój.**

Mowa p. Houghtona wywarła w całym świecie znaczne poruszenie i z tego powodu, że na bankiecie nie było przedstawicieli Francji, Polski, Czechosłowacji i Włoch. Bardzo dużo gazet zagranicznych pisze, że mowa skierowaną była przeciw polityce zbrojenia, jaka — rzekomo — panuje we Francji i w Niemczech. Ameryka grozi Europie przez swego ambasadora w Londynie, że nieda

ani pół dolara na te zbrojenia.

Wybór Hindenburga ma już więc jedno bardzo poważne następstwo: nadzieja wyniszczonej i głodnej Europy, że się odbuduje i na nogi postawi przy pomocy bogatej Ameryki, jest prawie, że przekreśloną.

Głośno się teraz mówi o małej

okrojonej Austrji.

Jak wiadomo, przy wyborach niemieckich na prezydenta obaj kandydaci i katolik Marks i Hindenburg, w swoich mowach wyborczych mocno podkreślali konieczność

połączenia Austrji z Niemcami.

Na sprawę tę zapatruje się bardzo życzliwie sama Austrja. Anglję i Amerykę to ni grzeje, ni ziębi. Natomiast Francja, mała ententa i Polska nie chcą pod żadnym warunkiem dopuścić do powiększenia obszaru rzeszy germańskiej. Nasze porozumienie z Czechami jest trochę i przeciw tym zamiarom skierowane. Czesi żądają od nas, abyśmy rychło ratyfikowali pokój w Trianon, stanowiący podział Austrji.

Między Francją i Anglją toczą się obecnie żmudne rokowania w sprawie wspólnej noty obu mocarstw do Niemiec. Nota będzie wyliczać uchybienia Niemiec w sprawie rozbrojenia. Francuski minister oświadczył, że granice Niemiec są nienaruszalne. Opróżnienie strefy Kolonji nastąpi tylko wtenczas, gdy się

Niemcy rozbroją się zupełnie.

We Francji odbyły się wybory do rad gminnych, które przyniosły

sromotną klęskę komunistom.

Ich wódz p. Cachin upadł przy wyborach. Zbrodniarzom bolszewickim powodzi się obecnie nie najlepiej. Świat czuje do nich wstręt z powodu krwawych zamachów na bezbronnych ludzi, na świątynie, na koleje. Sam czerwony i żydowski car Rosji, Bornstein-Trocki to stwerdził w swoim ostatnim przemówieniu w Charkowie, na zjeździe wszechukraińskiego związku sowietów. „Należy stwierdzić — oświadczył Trocki — że **burżuazja Anglji, Francji, Niemiec i innych państw zdołała się wzmocnić.** Sowiety wobec tego winny przeczekać, aż rewolucja w Europie zupełnie dojrzeje“. Marna pociecha! Idea bolszewicka dojrzewa do — wymarcia.

W Genewie przy Lidze Narodów obraduje konferencja międzynarodowa, która radzi nad zorganizowaniem międzynarodowej kontroli

nad handlem materjałami wojennemi.

Jest rzeczą wysoce znamienną, że na przewodniczącego Komisji wojskowej wybrano polskiego delegata w osobie generała Sosnkowskiego. Wygłosił on bardzo zręczną mowę o zamiarach pokojowych Polski, która się spotkała z ogólnem zaufaniem.

U NAS W POLSCE.

Policja polityczna aresztowała w Warszawie dziewięć osób należących do **centralnego komitetu polskiej partji komunistycznej.** Policja aresztowała ich w chwili, gdy odbywali zebranie.

Poza skonfiskowaną bibułą komunistyczną i różnymi raportami, znaleziono dużo odcinków przekazów pieniężnych z r. 1923, opiewających na miljardowe sumy.

Oczywiście, pieniędzy im dużo trzeba, bo opiekunowie bolszewiccy ludów biednych żyją w dostatkach, no i bomby i dynamity też dużo kosztują. A tysiące ludzi niema chleba!

W nastroju publicznym całego kraju zauważyć można

duże rozgoryczenie

do rządu za niedotrzymanie obietnicy w sprawie ruchu budowlanego. Spodziewano się dużo od tego, że ustanie wielka nędza mieszkaniwa po miastach, i że zmniejszy się przez to liczba bezrobotnych. Obecnie jest już spóźniona pora na rozpoczęcie ruchu budowlanego.

W całej Polsce głośnem echem się odbił

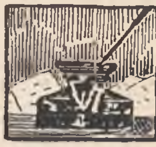
pobyt p. prezydenta Wojciechowskiego w Krakowie

w dzień św. Stanisława. Przybył on na zaproszenie 5-go pułku saperów, na poświęcenie nowego sztandaru. Ponieważ przed południem była śliczna pogoda, uroczystości wypadły bardzo pięknie. Z okolicy Krakowa, a nawet i z dalszych stron zgromadziło się dużo ludu ze wsi, aby móc pozdrowić ukochanego przez wszystkich prezydenta, który swą skromnością, pracą i odwagą religijną daje tak piękny przykład obywatela-Polaka.

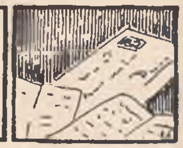
Akt poświęcenia sztandaru odbył się na rynku krakowskim po odprawieniu Mszy św. Poświęcenia dokonał ks. prałat Jachimski imieniem ks. biskupa polowego Galla. Przy wbijaniu gwoździ pierwsze trzy wbił celebram: „na chwałę Boga w Trójcy jedynego“, następnie prezydent Wojciechowski. Z rąk p. prezydenta odebrał sztandar pułk. Działkiewicz. „Panie pułkowniku — mówił p. prezydent — w twoje ręce oddaję ten sztandar z **rozkazem, aby honor Ojczyzny był zawsze hasłem. Sztandar może być splamiony tylko krwią za honor i dobro Ojczyzny“.**

Rewja wojsk wykazała wielki postęp w ćwiczeniach wojskowych. Cieszyliśmy się wszyscy na widok silnej i pięknej armji.

Wujaszek.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Witanowice.

Dnia 3-go maja mieliśmy niezwykłą uroczystość. Stowarzyszenie Dziewcząt Katolickich urządziło uroczysty wieczorek ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy 3-go maja i uroczystości Królowej Korony Polskiej. Przystąpienie do Komunji św. wszystkich druhen było piękną zapowiedzią dnia świątecznego.

Po nieszporach Ks. Dr. Ryłko do licznie zebranych w sali szkolnej wygłosił słowo wstępne. P. kierownik Starzyk miał następnie bardzo zajmujący odczyt o konstytucji. Podkreślił on bardzo wymownie znaczenie oświaty, oszczędności i pracowitości, jako jedynej dźwigni do lepszego bytu w Ojczyźnie.

Po śpiewach i deklamacjach odegrały druhny sztukę w 4 osłonach: „Bernadetta“. Przepełniona po brzegi sala ze wzruszeniem przysłuchiwała się wielce pouczającym rozmowom o zjawieniu się Niepokalanej pasterce Bernadce. Teatry ludowe powinne jaknajwięcej grać podobnych sztuk. Obojętna na oświatę ludność, prędzejby się przyzwyczaiła i do teatru, gdyby się przekonała, że podczas tych przedstawień nie zepsuje się żadne serce trucizną demoralizacji.

P. Sadowskiej, niezmordowanej w pracy nauczycielce i kierowniczce tego Stowarzyszenia należy się serdeczna podzięka. **Kazimierz Mrowiec.**

Tarnów, 5 kwietnia 1925.

Przewielebny Księże Redaktorze!

„Dzwon Niedzielny“, który Czcigodny Ksiądz Redaktor był łaskaw przysłać do prowadzonego przez nas Urzędu parafjalnego, ogromnie się tutejszej ludności spodobał. Pierwsza przesyłka „Dzwonu“, którą otrzymaliśmy w Święta Wielkanocne, zeszła się z pierwszem odezwaniem się w czasie Rezurekcji dzwonów, niedawno sprowadzonych do naszego kościoła w miejsce dawnych, zabranych w czasie wojny — stąd nazwa gazetki bardzo podobała się i w krótkim czasie numer ten rozchwytano. Nawet

byli tacy, co żądali, żeby im sprowadzić wszystkie numery „Dzwonu“ od początku roku; prosimy przeto o przesłanie po kilka egzemplarzy „Dzwonu“ od 1-go numeru. „Dzwon“ stale coraz więcej zyskuje zwolenników, tak że ostatnich 50 egzemplarzy rozchwytano do południa i brakło już dla tych, którzy zgłosili się po nieszporach; prosimy więc przysyłać nam więcej egzemplarzy. Zaznaczamy, że obok „Dzwonu“ oddawna sprowadzamy dla naszych parafjan: „Głosy katolickie“, „Posłańca Serca Jezusowego“ i „Rocznik Marjański“ — mimo to „Dzwon“ się podoba coraz więcej, a także i na tamte pisma coraz więcej otrzymujemy zgłoszeń. Widać stąd, jak potrzebne są pisma religijne w dzisiejszych czasach, gdy **niewiara i żywioły wrogie Kościołowi św. mobilizują całą armję pism,** by przez złą gazetę, lub złą książkę wydrzeć lub osłabić wiarę w sercach katolików.

Ktoś przejeżdżający przez nasze miasto zostawił w kancelarji parafjalnej — nie wiadomo czy przez złośliwość, czy przez zapomnienie — pismo pod tytułem: „Walka Ludu“. Gazeta ta zawierała oszczerstwa, rzucane na księży katolickich; redaktorzy takich pism to wrogowie nie tylko Kościoła katolickiego, ale wrogowie też społeczeństwa i ludu naszego polskiego. Nic też dziwnego, że w ostatnich dniach dzienniki doniosły, że w Warszawie w redakcji tej gazety wybuchła bomba, którą najwidoczniej przygotowywano do zamachów komunistycznych, podobnie, jak w Sofji, przez wybuch bomby zniszczono wspaniałą katedrę, a w gruzach świątyni znalazły śmierć dziesiątki osób niewinnych, nawet dzieci, które uczestniczyły w nabożeństwie. Ponieważ sumienie katolickie nie pozwalało nam odesłać temu obywatelowi tę niecną gazetę, posłaliśmy mu „Dzwon Niedzielny“, poradziliśmy mu, żeby zamiast takiej szmaty, rzucającej oszczerstwa na duchowieństwo katolickie, zaprenumerował sobie „Dzwon“. Proszę donieść nam, czy zgłosił on prenumeratę na „Dzwon“; gdyby jeszcze nie zgłosił, to proszę na nasz rachunek posyłać mu „Dzwon“, adres jego załączamy.

Życząc „Szczęść Boże“ w tak zbożnej pracy, łączymy wyrazy szacunku.

Księża Misjonarze w Tarnowie.

KRONIKA

POP PRAWOSŁAWNY — KATOLIKIEM. Przed kilku dniami biskup łucki ks. Dubowski dokonał przyjęcia na łono Kościoła katolickiego jednego z okolicznych popów prawosławnych, który wraz z całą rodziną przyjął obrządek rzymski. Wraz z tym duchownym przeszły na katolicyzm żona jego i córka.

DOMY Z METALU. Z Budapesztu donoszą, że w zniszczonej zupełnie przez trzęsienie ziemi gminie Osteros zbudowano na polecenie władz domy metalowe, które są zabezpieczone przed trzęsieniem ziemi. Domy takie, wynalezione przez pewnego węgierskiego fabrykanta, mogą być wystawione w przeciągu 10 godzin. Wskutek tego ludność pozbawiona przez trzęsienie ziemi dachu, już w maju będzie się mogła wprowadzić do nowych siedzib.

JAK PŁACĄ PODATKI POSZCZEGÓLNE WOJEWÓDZTWA. W miesiącu marcu wpłynęło najwięcej z podatków i opłat do Izby skarbowej warszawskiej, mianowicie 12,4 miljona złotych, z kolei idą wpływy do izby lwowskiej — 6.7 miljona zł., do Izby łódzkiej 5.2 miljona zł., do Izby poznańskiej — 5 miljonów zł, do Izby kieleckiej 3.2 miljonów złotych, do Izby krakowskiej — 3.2 milj. zł., do Izby lubelskiej — 2.5 milj. zł., do Izby grudziądzkiej 1.5 milj. zł., do Izby łuckiej — 1.1 milj. zł., do Izby białostockiej — 0.7 milj. zł., do Izby wileńskiej — 0.7 milj. zł., do Izby brzeskiej — 0.6 milj. zł., Wpłaty na podatek majątkowy do Wydziału Skarbowego Województwa Śląskiego wyniosły 1.5 miljona złotych.

POLACY NA ZAWODACH W NICEI ZAJĘLI PIERWSZE MIEJSCE. Suma sukcesów polskich na zawodach hiszpańskich w Nicei przedstawia się następująco: 42 nagród pieniężnych w sumie 22.700 fr., 6 wstęg honorowych, 8 pierwszych nagród, w tem dwie o puhar okrężny, oraz pierwszy, jedna o puhar po raz drugi.

Drużyna francuska, która w roku zeszłym była pierwsza, teraz jest na czwartem miejscu. Drużyna polska, która w roku zeszłym była piątą, zajęła miejsce pierwsze.

ŚWIATOWA STATYSTYKA UPADŁOŚCI. (Najmniej w Polsce). Według ostatnio zebranych danych statystycznych w roku 1924, przypadło na 1 miljon mieszkańców w Anglji 109 upadłości, w Austrji 67, w Czechosłowacji 189, k Niemczech 101, we Włoszech 188, w Stanach Zjednoczonych 167, w Polsce zaś jedynie 4 upadłości na 1 miljon ludności. W roku tym bowiem ogłoszono na terenie Państwa polskiego ogółem 108 upadłości, z czego większość przypada na województwa zachodnie.

PIJAŃSTWO W KRAKOWIE. Sporządzona przez krakowską dyrekcję policji statystyka przestępstw, wykazuje olbrzymi wzrost opilstwa. Z pośród 5.000 orzeczej karnych, 70 procent ich przypada na opilstwo. Tem smutniej przedstawia się ta sprawa, gdyż w roku 1923 na 2500 przestępstw tylko 25 procent było wypadków opilstwa.

MIASTO W MORZU. Z Londynu donoszą, że dyrektor szkoły orjentalnej w Londynie p. Ross doniósł o odkryciu w pobliżu Tunisu miasta, znajdującego się na dnie morza. Jeden z nurków arabskich, który zapuścił się w głąb morza celem połowu ryb, spostrzegł przy tej okazji na dnie ruiny jakiegoś miasta. Jednocześnie wydobył on stamtąd tak interesujące przedmioty, że przekazane one zostały do zbadania archeologowi. Rzeczoznawcy, którzy udali się na miejsce tego sensacyjnego odkrycia, oświadczają, że istotnie na dnie morskiem znajdują się tam ulice miasta.

ROCZNIK MARJAŃSKI. Nr. 5 tego miesięcznika ku czci Niepokalanie Poczętej przedstawia się bardzo interesująco. Drukowany na lepszym papierze i ozdobiony pięknemi obrazkami daje Rocznik miłe przystępne czytanie. Wszystkie artykuły są aktualne i zajmujące.

Adres: Rocznik Marjański, Stradom 4, Kraków.

Zagadka obrazkowa.



GDZIE SIĘ ZNAJDUJE MAŁPA?

SZTURM ARABÓW DO SYNAGOGI ŻYDOWSKIEJ. Z Oranu, w Afryce północnej, donoszą, że doszło tam w tych dniach do zaciętych starć pomiędzy Arabami a żydami. Arabowie zgromadzili się w wielkiej masie przed synagogą i chcieli przypuścić do niej szturm, który jednak przy pomocy policji i wojska został odparty. Następnie żydzi urządzili pochód demonstracyjny przez główne ulice miasta i przy tej okazji doszło do nowych starć, przyczem wiele osób odniosło rany lub padło trupem od strzałów karabinowych. Dopiero kawalerji francuskiej udało się przywrócić spokój. Jeden policjant został zabity.

BEZPOŚREDNIE BILETY DO STACJI ROSYJSKIEJ. Dnia 7 maja nastąpiło podpisanie umowy kolejowej między Polską a Rosją. Ze strony Polski umowę podpisał minister spraw zagranicznych Skrzyński, ze strony Rosji poseł Wojkow. Na podstawie tej umowy, która wchodzi w życie 20 b. m. Polska uzyskuje normalną komunikację osobową i towarową z Rosją.

Od dnia 20 b. m. w myśl umowy w Polsce będzie można nabywać na dworcach kolejowych bilety kolejowe do wszystkich miejscowości Rosji sowieckiej i naodwrót. Pozatem umowa usuwa cały szereg formalności, które dotychczas utrudniały komunikację z Rosją i przez Rosję.

Odpowiedzi Redakcji.

T. Ż., Nowy Targ. Wiersze, to jeszcze nie poezja. Niech pan pisze prozą. — **Czytelnik z Kr.** Chodzi o eter zwykły. — **K. Girs. Pl.** Nie pojmujemy, co mogło zajść, gdyż pismo jest regularnie wysyłane. Wyślemy od kwietnia. — **Ks. L., Buczacz.** Polecamy się dalszej życzliwości. — **Czytelnik w Ślemieniu:** Żądany adres: Poln. Konsulat, Beuthen, Ober-Schlesien. Deutschland.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.